Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. **Kraków, dnia 3. Października 1909 r.** **Nr. 40.**



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Z obrad sejmowych.

Lwów, 25 września.

Nasi radykali jak gdyby uwzięli się na to, aby utrudnić Sejmowi pracę. Przodują w tem radykali ruscy. Z początku udawali zagniewanych, że sprawozdania wydziału krajowego nie są jeszcze wydrukowane po rusku... a wiedzą, że nie wydrukowano ich tylko dla opóźnienia przez drukarnie ruskie! i zaczęli obstrukcyę, tj. przewlekanie obrad, zupełnie taksamo jak w parlamencie, tylko że tam, w Wiedniu, jeszcze ciskali deskami na tych posłów, którzy im się niepodobali. Obstrukcya ruska jednak wreszcie ustała.

Ale w Sejmie nie brak i poza Rusinami posłów, którym idzie więcej o gadaninę, którą potem wydrukują w gazetce, niż o pracę dla dobra kraju. Uważają oni wyborców za tak ciemnych, że dadzą się wziąć na gadane plewy, w miejsce rozumnej i uczciwej pracy. Inni znów tyle krzyczeli na wiecach za czteroogoniastem głosowaniem, że teraz muszą i w Sejmie krzyczeć, bo inni, którzy także w ten sam sposób spekulują na wyborców, zarzucą im „zdradę sprawy ludowej“. Taki to skutek z licytowania się w krzykactwie. Kto raz począł wrzeszczeć, musi potem coraz silniejszego głosu dobywać, choćby zachrypł, bo inny go przekrzyczy.

Cóż jednak robią ci krzykacze? Czy podali jaki rozumny projekt reformy wyborczej, któryby można przyjąć bez obawy o przyszłość kraju i o polskie w nim stanowisko? Gdzie tam! Oni tylko krzyczą ciagle: „dajcie cztery przymiotniki!“ A gdyby im tak chciano dać, pierwsi by nie wiedzieli, co z tem począć, bo cztery przymiotniki, to narażenie naszego narodowego stanowiska w Galicyi, to wydanie Sejmu na łup radykałom ruskim i innym krzykaczom. Więc nie pozostaje nic innego, jak krzyczeć, w nadziei że rozumna większość Sejmu i rząd do czterech przymiotników nie dopuści, a oni, ci

krzykacze będą mogli przecież ćmić na wiecach: „widzicie, myśmy chcieli równego głosowania!"

Jeżeli była jaka wątpliwość pod tym względem, to rozproszyło ją posiedzenie komisyi reformy wyborczej. Miało ono przebieg następujący:

Po krótkiej dyskusyi w sprawach formalnych na wstępie posiedzenia, przewodniczący poseł dr. Głąbiński zagaił merytoryczne obrady zapytaniem, wystosowanem do p. namiestnika, czy nie zechce udzielić wyjaśnień co do stanowiska rządu wobec sprawy stojącej na porządku dziennym dyskusyi?

Namiestnik Bobrzyński w odpowiedzi oświadczył, że stanowisko rządu wobec projektów reformy wyborczej do sejmów wszystkich krajów koronnych jest jedno i niezmienne — takie, jak je określił rząd na posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa z dnia 26 czerwca 1908. Tekst tego oświadczenia odczytał p. namiestnik dosłownie w polskim przekładzie. Zaznacza ono, iż rząd pragnie uzupełnienia krajowych ustaw wyborczych w tym kierunku, ażeby elementa, dotychczas pozbawione praw politycznych, otrzymały czynne prawo udziału w wyborach i odpowiednią reprezentacyę w Sejmach — lecz nie mógłby rząd zalecić do sankcyi monarszej takiej ustawy wyborczej, która zdążałaby do utopienia w proletaryacie wszystkich tych warstw ludności, które dotychczas mają przewodnie znaczenie społeczne i tworzą reprezentacyę krajową. Rząd nie podziela zdania, ażeby było pożądanem wzorować krajowe ordynacye wyborcze na ustawie wyborczej do Izby poselskiej parlamentu państwowego. Ustawy krajowe powinny bowiem w odpowiedniej mierze liczyć się ze stosunkami i uprawnionymi interesami wszystkich warstw ludności danego kraju koronnego.

Pos. Leo w imieniu lewicy demokratycznej oświadcza, iż jego stronnictwo przedłożyło wprawdzie sejmowi w przeszłym roku samoistny projekt ustawy sejmowej ordynacyi wyborczej i statutu krajowego, lecz uznaje to, iż w obecnym składzie sejmu, reformy tego rodzaju można przeprowadzić nie inaczej, jak tylko w drodze kompromisu, t. j. w drodze ustępstw wzajemnych ze strony reprezentantów rozmaitych rozbieżnych kierunków. Pragnąc szczerze działania nie dla demonstracyi, ale rzeczywistego przeprowadzenia reformy i uspokojenia kraju, lewica gotowa popierać wszelakie usiłowania, zmierzające do rzeczowego załatwienia tejże sprawy. W tej myśli żąda lewica, ażeby sejm w tegorocznej sesyi uchwalił zasadnicze postanowienia przyszłej ustawy wyborczej i ustanowił komisyę stałą, któraby miała obowiązek na rok przyszły na tle tych zasad, projekt ustawy skodyfikować.

Pos. Stapiński występuje przeciwko stanowisku, jakie w tej sprawie rząd zajmuje. Domaga się, aby Sejm uchwalił czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, nie oglądając się na rząd.

Pos. Oleśnicki, w imieniu klubu ukraińców, również wyraża niezadowolenie z deklaracyi rządu, wymienia zasady, na jakich powinna reforma wyborcza opierać się według życzeń ukraińców, którzy główną przywiązują do tego wagę, ażeby z góry ustanowioną została proporcya ilości mandatów ruskich w przyszłym sejmie w stosunku do ilości mandatów polskich.

Pos. Starzyński w imieniu stronnictw konserwatywnych stwierdza, iż prawica sejmowa zupełnie szczerze zgadza się na reformę wyborczą w interesie przywrócenia spokoju w kraju i normalnej pracy w Sejmie. Prawica gotową jest do kompromisów, któreby legalnie uwzględniły uprawnione życzenia wszystkich warstw ludności, bez krzywdy dla kogokolwiek, i jest przygotowaną do tego, iż w takim razie przyszłoby jej w niejednym względzie ponieść ofiarę dla dobra ogólnego z dotychczasowego jej stanu posiadania. Nie pozwoli jednak prawica, ażeby ją teroryzowano pogróżkami. Przystąpi on z całą gotowością do rzeczowych rozpraw — ale ma prawo wymagać tego, ażeby i inne stronnictwa sejmowe, nie wojując podejrzeniami lub pogróżkami, do pozytywnego załatwienia tej trudnej kwestyi przystąpiły.

Przewodniczący pos. dr. Głąbiński zaznacza konieczność kompromisu.

Marszałek Badeni także stwierdza przedewszystkiem, iż taka sprawa, jak reforma ustawy wyborczej, od której cała przyszłość kraju zależy, żadną miarą nie da się przeprowadzić inaczej jak tylko kompromisowo. Wszystkie stronnictwa muszą być na to przygotowane, że z przyszłej ordynacyi wyborczej żadne z nich nie będzie zadowolone, bo wszystkie będą zniewolone do ustępstw, i to znacznych, dla niemiłych im kierunków. Ale trudna rada — inaczej do rezultatu dojść niepodobna. Można tym stronnictwom, które godzą się na stanowisko rządu, uczynić zarzut, iż chronią się pod parasol rządowy. Lecz równem prawem możnaby także powiedzieć znów o tych, którzy doradzają, ażeby ignorować rząd i uchwalić ustawę w jakimś z góry oznaczonym terminie i według tej lub owej doktryny partyjnej, że rozchodzi się im głównie tylko o zaznaczenie swojego partyjnego stanowiska, a że takiem doktrynerstwem utrącą ustawę, tak, iż jej wogóle nie będzie, to już im jest obojętnem. Zdaniem p. marszałka przeprowadzenie reformy wyborczej jest możliwem przy teraźniejszym składzie sejmu, tylko na podstawie następujących zasad:

1) Kurya powszechna — dla pozbawionych dotychczas prawa głosowania.

2) W pośrodku trzy kurye dotychczasowe: wielka własność ziemska, miasta, i mała własność ziemska z uchyleniem pośredniego głosowania.

3) Jako przeciwwaga kuryi powszechnej, trzecie koło wirylistów i reprezentantów rozmaitych społecznie ważnych klas zawodowych.

Według tych zasad roztropnie ustosunkowany rozdział mandatów wywoła wprawdzie w pierwszej chwili niezadowolenie i protesty wszystkich stronnictw bez wyjątku, bo wszystkie będą się czuły zawiedzionemi w swoich nadziejach i pretensyach, lecz z czasem narzekania umilkną, każdy obliczy się, co dla swojej warstwy, dla swojego stronnictwa uratował — i nastanie spokój w kraju.

Pos. Battaglia po dłuższem przemówieniu postawił wniosek, aby subkomitet zdał sprawę do dni 8 i przedłożył swoje wnioski.

Pos. Starzyński odpierał zarzuty czynione prawicy i postawił konkretny wniosek, aby subkomitet zbadał wszystkie wnioski zgłoszone i w jak najkrótszym czasie, a w każdym razie przed zakończeniem się tej sesyi zdał pełnej komisyi sprawo-

zdanie i przedłożył conajmniej zasady nowej sejmowej ordynacyi wyborczej, jako też przedstawił wnioski co do dalszego postępowania w kwestyi przeprowadzenia reformy. Dopiero wówczas okaże się, o ile pożądaną byłaby permanencya komisyi.

Pos. S t a p i ń s k i popierał wniosek p. Battaglii a pos. Wodzicki odparł pogróżki p. Stapińskiego, oświadczając ponownie, że prawica chce reformy, chce ją przeprowadzić nie większością, na jaką zdobyć by się jeszcze mogła, ale drogą uczciwego kompromisu.

Po przemówieniu p. Głąbińskiego, uchwalono większością głosów wniosek p. Starzyńskiego,

Pos. Stapiński oświadczył, że składa przewodnictwo w subkomitecie a na apel p. Głąbińskiego, aby tego nie czynił, nie dał odpowiedzi, skąd wnioskowano, że zdecydował się dalej pracom subkomitetu przewodniczyć.

Tak zakończyło się to posiedzenie. Każdy kto umie jasno patrzeć na rzeczy, widzi, że większość Sejmu potrafiła postawić sprawę reformy wyborczej tak, aby i n t e r e s y p o l s k i e i r o l n i c z e n i e p o n i o s ł y k r z y w d y. Teraz kolej na panów krzykaczy, aby postawili raz jakiś projekt rozumny, taki, aby go można przyjąć z c z y s t e m s u m i e n i e m, że nie zaprzepaszcza się interesów narodowych polskich. Czas przestać krzyku, a jąć się pracy. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Ze spraw emigracyjnych.

Utrudnienia w Nowym Yorku.

Z Nowego Jorku piszą do *Przeglądu Emigracyjnego:* Komisarz emigracyjny Wiliams w dalszym ciągu z całą bezwzględnością obchodzi się ze świeżymi przybyszami, lądującymi w porcie nowoyorskim. Każdego, kto mu się dla jakichkolwiek wzg ędów, nie podoba, skazuje na odesłanie z powrotem do Europy. Najgorszem jest to, że niepodobna wprost określić, kto i dlaczego nie znajduje łaski w jego oczach. Raz domagał się od każdego, aby wykazał, że oprócz biletu jazdy na miejsce swego przeznaczenia, jest w posiadaniu sumy 10 dolarów. Już w kilka dni później odesłał do Europy kilkanaście osób, które miały po kilka dolarów więcej, ale nie miały 25 dolarów. Odesłał także do Europy starszego wiekiem człowieka, który był zdrów zupełnie, miał przy sobie kilkaset dolarów, co więcej, mieszkał poprzednio w Ameryce lat trzydzieści, ma tu wcale zamożne dzieci, i do Europy wyjechał tylko z wizytą. Zapytano go na Ellis Island, czy jest obywatelem Stanów Zjednoczonych.

— Nie — brzmiała odpowiedź.

— Takich, co przez trzydzieści lat żyli w tym kraju i nie pomyśleli o spełnianiu obowiązków obywatelskich, Stany Zjednoczone nie potrzebują! — zawyrokował Wiliams.

A od jego wyroku niema apelacyi.

Biuro Informacyjno-Prasowe Z. N. P., pragnąc dostarczyć prasie w Polsce dokładnych informacyi o warunkach przy lądowaniu, zwróciło się do komisarza Wiliamsa z zapytaniem — jak właściwie rozumie punkt ustawy emigracyjnej niedopuszczającej do lądowania t. z. pauprów czyli biedaków (ustawa nie określa bowiem żadnej sumy, którą powinien posiadać lądujący) ale nie doczekało się to żadnej odpowiedzi.

I nie tylko Polakom, ale i kompaniom okrętowym, które tem odwożeniem podróżnych z powrotem do Europy bezpłatnie, doprowadzone są do rozpaczy, także nie odpowiedział.

Zatem, wybierający się obecnie do Stanów Zjednoczonych, winni zaopatrzyć się w zapasową gotówkę w wysokości 25 dolarów, aby ją przy lądowaniu pokazać.

Wobec tego faktu, nawet raporty o coraz wyraźniejszym powrocie „dobrych czasów“, o puszczaniu w ruch pełną siłą wszystkich fabryk, o coraz większym zapotrzebowaniu rąk roboczych, nie dla wszystkich będą brzmiały zachęcająco. A taki emigrant, który był już raz w Ameryce, mieszkał tu przez lat pięć, a o papiery obywatelskie się nie postarał, niech się lepiej tem nie chwali, bo go stanowczo nie wpuszczą.

Dowiedzieliście się już zapewne z gazet naszych, o nowych kłopotach, jakie ma nasz Dom Emigracyjny św. Józefa (adres: 19 Broad st.) i o zakazie dostępu do Ellis Island jego agentom. Zrobił to znowu komisarz Wiliams, który wystąpił z całym szeregiem zarzutów przeciwko gospodarce tego domu, jak wielu twierdzi, zupełnie nieuzasadnionych, a wywołanych głównie tem, że reprezentanci Domu starali się we wszelki możliwy sposób uchronić od odsyłania z powrotem wszystkich Polaków, których tylko uchronić mogli.

W naszej prasie, amerykańsko-polskiej, mamy z tego powodu dużo wrzawy; nawet te pisma, które w pierwszych dniach w dobrej wierze powtórzyły zarzuty komisarza Williamsa i przewiny Domu starały się jeszcze powiększyć (choćby dlatego, że to przecież księża się nim opiekują) widzą dziś, że są to szykany, stosowane zupełnie celowo, a zmierzające do, o ile możności, jak największego utrudnienia dostępu do Ameryki większym masom ludu roboczego.

Z tego samego źródła wypływają też nowe utrudnienia dla Z. N. P. w otwarciu drugiego Domu Emigracyjnego: na „przeróbki“ nabytego niedawno za sumę 33,000 dolarów domu, (pn. 180 W. 2rd ave) będzie musiał wydać Związek 20,000 dolarów, czyli o 10,000 dolarów więcej niż pierwotnie, już nawet za zgodą władzy, wydać planowano. Nie wyklucza to jeszcze dalszych utrudnień, a kiedy ostatecznie dom ten zostanie otwarty, trudno dzisiaj powiedzieć.

Komisarz emigracyjny Williams zamyka teraz Domy Emigracyjne, nie tylko polskie, ale wszystkie, z wielkiem upodobaniem; są one wprawdzie po przeprowadzeniu śledztwa po pewnym przeciągu czasu na nowo otwierane, ale kłopotu, kosztów i strat jest zawsze z tego powodu bardzo dużo.

Kilkakrotnym „zamykaniom“ ulegał także Dom Emigracyjny austryacki: „Austrian Immigrant Home“ (170 E. 80th st. New. York. 47), stojący pod opieką konsula i pobierający 6,000 dolarów rocznej zapomogi od rządu austryackiego. Przy tej okazyi dodam, że z usług tego domu rzadko korzystają Polacy, i że pomimo tak wydatnej pomocy ze strony rządu, korzysta zeń przeciętnie zaledwie 8,000 osób rocznie, podczas gdy przez Dom św. Józefa, w ostatnim roku przesunęło się blisko 200,000 emigrantów.

Ale niema nic z ego, coby na dobre nie wyszło. Te ostatnie kłopoty naszych Domów Emigracyjnych zwróciły nareszcie uwagę całego społeczeństwa na te instytucye, przekonały szerszy ogół o potrzebie wydatniejszego ich wspierania, i — udowodniły, że oba zarów są potrzebne. Związek N. P. będzie musiał rocznie poświęcać na ten cel około 6,000 dolarów, na Dom św. Józefa składają księża i parafie około 4,000 dolarów; inaczej wcaleby się nie utrzymał.

Sprawy sejmowe.

Komisya budżetowa rozdzieliła w następujący sposób referaty budżetu na rok 1910: Rubr. I. Reprezentacya kraju i II. Zarząd objął pos. Witold Korytowski. III. Sprawy zdrowotne: Koszta leczenia ubogich i t. d. pos. Jabłoński. Szpital powszechny we Lwowie poseł Loewenstein. Zakład dla obłąkanych w Kulparkowie pos. Lewicki. Szpital św. Łazarza i koszta utrzymania podrzutków pos. Jabłoński. Publiczna służba zdrowia i zasiłki dla zakładów sanitarnych pos. Jabłoński. IV. Dobroczynność: pos. Niezabitowski. V. Oświata i sztuka: Akademia umiejętności, Rada szkolna krajowa i wydatki na publiczne szkoły ludowe pos. Kozłowski. Pryw. zakłady naukowe i wychowawcze. Stoctarzyszenie krzewienia nauki i oświaty. Wydawni-Awa pos. Głąbiński. Teatry i sztuki piękne poseł nbrahamowicz. Rozmaite pos. Głąbiński. VI. Pombiki historyczne pos. Leo. VII. Bezpieczeństwo pukliczne i koszta kwaterowe: Żandarmerya, koszary irajowe, szkoła kadetów we Lwowie, szupaśnictwo policya krajowa pos. Zdzisław Tarnowski. VIII. Komunikacye: Drogi pos. Jędrzejowicz. Koleje pos. Skołyszewski. IX. Budowy wodne i melioracye pos. Oleśnicki. X. Rolnictwo: a) Krajowe zakłady naukowe rolnicze, stypendya i zasiłki na naukę rolnictwa pos. Starzyński. b) Wydatki na ogólne cele rolnictwa. c) Wydatki na podniesienie hodowli i gospodarstwa nabiałowego pos. Krzeczunowicz. d) Na podniesienie innych gałęzi gospodarstwa krajowego pos. Hupka. e) Na koszta komisyi agrarnych pos. Skołyszewski. f) Na organizacyę spółek kredytowych wśród ludności rolniczej. g) Włości rentowe poseł Hupka. h) Zapobieganie klęskom elementarnym. i) Fundusz kultury krajowej pos. Kędzior. XI. Górnictwo pos. Korol. XII. Przemysł i rękodzieła: Szkolnictwo przemysłowe i handlowe (działy a) do e) pos. Żardecki. f) Subwencye dla zakładów, instytucyi przemysł. i t. d. g) Stypendya, zasiłki i inne wydatki na cele przemysłowe. h) Krajowa komisya przemysłowa pos. Rutowski. XIII. Długi krajowe poseł Korol XIV. Pensye emerytalne, zaopatrzenia, dary z łaski pos. Witold Korytowski. XV. Opłaty konsumcyjne pos. Urbański. XVI. Rozmaite poseł Żardecki. Fundacya skarbkowska pos. Sala. Zamknięc rachunków funduszów krajowych na r. 1908 pos. [illegible]biński. Galic. fundusz propinac.: zamknięcie [illegible]unków na r. 1910 pos. Abrahamowicz. Restauracya zamku na Wawelu pos. Piniński. Klęski elementarne pos. Kędzior. Sprawozdawca jeneralny budżetu na rok 1910 pos. Milewski.

Przechowywanie ziemniaków na zimę.

Najprzyjemniejszą porą roku dla rolnika jest niezawodnie jesień. W jesieni przypada główny obrachunek z całym rokiem, w jesieni widzimy jaki plon wydała nasza całoroczna praca. Jeżeli zbiór ziemniaków dopisze, wtedy rolnik z otuchą patrzy w nadchodzącą zimę, wtedy jest pewny, że mu bieda nie dokuczy.

Ale niedosyć jest zebrać dużo ziemniaków, ale ważniejszą rzeczą jest przechować je należycie, aby nic nie straciły na swej wartości. Pamiętać należy o tem, że właściwą wartość ziemniaka stanowi mączka w nim zawarta, a nie sama objętość tegoż ziemniaka. Wobec tego powinniśmy się starać, aby ziemniak nie tracił tej mączki przez różne przemiany, ale ją zachowywał w jaknajwiększej ilości, gdyż przez to będzie on smaczniejszy i przyniesie więcej pożytku.

Ziemniak traci mączkę wskutek ciepła i wilgoci, podczas gdy sucho i chłód lepiej go konserwują.

Dlatego też powinniśmy uważać dobrze na właściwe przechowywanie ziemniaków, aby strata w mączce była jak najmniejszą.

Powie niejeden, że on tam już to umie doskonale. Może być, ale może być, że i nie, bo to rzecz znów nie tak łatwa i błaha. Powszechnie uważają tylko na to, aby ziemniaki nie zmarzły, nie zgniły i nie zrosły, ale na stratę mączki pożywnej nikt nie zwraca uwagę, a to rzecz zarówno ważna, jak i poprzednia.

Aby i pierwszym warunkom uczynić zadość, (by ziemniaki nie zgniły, nie zmarzły, nie zrosły) oraz aby zachowały w sobie mączkę, trzeba je przechowywać tak, by przez całą zimę miały sucho i równomierny chłód.

Piwnice są na to zupełnie nie odpowiedne, gdyż tam ziemniaki z konieczności muszą leżeć na wielkich kupach, wskutek czego wytwarza się ciepło, ziemniaki parują a para nie uchodzi, lecz pozostaje i wytwarza wilgoć.

Dołki czyli tak zwane gruby, są także nieodpowiednie, zwłaszcza w położeniu niższem i w ziemi przepuszczalnej, gdyż tam woda może się łatwo dostać i spowodować gnicie ziemniaków.

Najlepszem miejscem do przechowywania ziemniaków są bezwarunkowo kopce naziemne niezbyt szerokie i niezbyt wysokie, na miejscu suchem i oczyszczonem z wszelkich pozostałości roślinnych, które mogłyby spowodować gnicie.

Celem zrobienia takiego kopca ziemniaków trzeba ziemię na 2 metry szeroko, (długość będzie zależeć od ilości ziemniaków) oczyścić z roślin i ich korzeni, ubić i posypać suchym piaskiem. Na miejscu tem usypuje się kopiec ziemniaków dachowato na 1 metr wysoko. Kopiec ten okłada się słomą i pozostawia przez pewien czas tylko słomą nakryty, aby wilgoć znajdująca się w ziemniakach wyparowała. Słomę tę zdejmuje się po pewnym czasie a nakrywa się zupełnie suchą słomą i obsypuje ziemią. Samego szczytu nie należy zaraz ziemią zasypywać, ale zostawić jak najdłużej odkryty, zaś od zabezpieczenia od deszczu zaopatrzyć daszkiem. Gdy mrozy nadchodzą trzeba warstwę ziemi pogrubić i szczyt zakryć, a gdyby okazały się mrozy większe, powinno się kopiec obłożyć gnojem, lub słomą.

Kominy, lufta i t. p. rzeczy są niepotrzebne a nawet szkodliwe, gdyż w nich zbiera się para wodna, tam wskutek zimna skrapła się i powoduje gnicie ziemniaków.

Stosowne okrycie i rowek naokoło kopca są dostatecznem zabezpieczeniem ziemniaków.

Z wiosną, gdy cieplej na świecie, okrycie z gnoju należy usunąć a warstwę ziemi zmniejszyć.

Ant. St. Bassara.

Asekuracya zwierząt w gospodarstwie rolnem.

(Dokończenie).

Obecnie te cyfry niewątpliwie są o wiele jeszcze większe.

Co do łącznej wartości naszych zwierząt pożytkowych, to wystarczy zaznaczyć tylko ogólnie, że według obliczenia naszych ekonomistów, wartość zwierząt pożytkowych w kraju wynosi połowę wartości wszystkich pól ornych.

To chyba wystarczyć nam powinno z jednej strony na dowód, jak wielki majątek przedstawia stan naszych zwierząt pożytkowych w kraju, a z drugiej strony na wysnucie wniosków, jak wielki ciąży na nas obowiązek utrzymania tego mienia w całości, względnie skoro te zwierzęta, jako istoty żyjące, trybem natury skazane są na ubytek — szukania drogi do pokrycia strat materyalnych, z tego ubytku wynikających.

Wszak nie jedno tylko zadanie ma człowiek racyonalnie myślący i z wyrachowaniem żyjący do spełnienia. Nie tylko pracować on powinien dla utrwalenia sobie egzystencyi i uzyskania jakiegoś mienia, ale dbać i troszczyć się powinien on także o to, aby owoc swej pracy uchronić od utraty — przynajmniej w granicach leżących w możliwości ludzkiej. O potrzebie takiej przezorności przekonamy się łatwo, skoro tylko uprzytomnimy sobie, ile to wpływów zewnętrznych zagraża mieniu ludzkiemu. Przecież już same żywioły i zjawiska przyrody jak ogień, woda, grad, piorun i t. p. mogą w jednej chwili zniweczyć każde dzieło ręki ludzkiej!

A od iluż to jeszcze innych wpływów prócz sił przyrody całość mienia ludzkiego jest zagrożona! Na ilez to jeszcze codziennie narażeni jesteśmy wypadków, którym ani zapobiedz, ani przeciwdziałać nie umiemy, a których skutki nie mniejsze nam nieraz wyrządzają szkody, jak siły natury.

Weźmy tylko na uwagę żywy inwentarz, bo o tym mówić będziemy, i uprzytomnijmy sobie, na ile wypadków ten każdej chwili jest narażony, wypadków, których my nawet przeczuć nie możemy, a które w jednej nieraz chwili pozbawiają zwierzę życia, lub czynią zwierzę to bezwartościowem.

Jeżeli do tych wypadków dodamy jeszcze liczne i różnorodne choroby sporadyczne i zakaźne, to łatwo dojdziemy do wniosku, iż rolnik jest stale wystawiony na straty materyalne, które tem dotkliwsze są dla niego, im mniej sztuk zwierząt posiada. Jeżeli np. padła krowa jest jego całym zasobem, a w dodatku żywicielką jego rodziny, to utrata takiej sztuki stawia całą rodzinę wobec widma nędzy i głodu.

Jak długo żywy inwentarz nie przedstawiał jeszcze tak znacznej wartości, nie tak trudno było padłą sztukę nowonabytą zastąpić.

Obecnie nie łatwo jest zebrać kwotę pieniężną, potrzebną na kupienie konia lub krowy.

A ponieważ gospodarstwo rolne z natury rzeczy bez żywego inwentarza istnieć nie może, musi wieśniak uciekać się do wszelkich możliwych środków, by otrzymać fundusz na zakupno potrzebnego mu zwierzęcia. Niema chyba dwóch zdań, że rolnik w takim wypadku szuka kredytu i to tam, gdzie go tylko może znaleść — a śmiało twierdzić można, że taki chwilowy ratunek jest zazwyczaj początkiem ruiny ekonomicznej dotyczącego wieśniaka. Zbyt liczne niestety dowody potwierdzają prawdziwość tego twierdzenia.

Takie stosunki, jakieśmy poprzednio nakreślili, nie mogą i nie powinny dłużej istnieć. Usunięcia ich z krainy możliwości domaga się od nas dobro społeczne. Sposób na to znaleść, by rolnika uchronić od strat wskutek utraty zwierzęcia, nie trudno. Daje go nam krótka, a tak wiele mówiąca zasada: „wszyscy za jednego“.

Potrzeba więc tylko zrzeszenia się, czyli złączenia się wszystkich, a przynajmniej większej ilości interesowanych w tym celu, aby w danym wypadku pomódz jednemu.

Taki cel ma właśnie asekuracya.

Ubezpieczenie, zastosowane do zwierząt polega również na tem, iż w gminie lub powiecie właściciele żywego inwentarza zrzeszają się w jedno towarzystwo na to, aby w razie straty, jaką jeden z nich, wskutek ubytku zwierzęcia przez wypadek lub chorobę, na swem mieniu poniesie, udzielić mu pomocy materyalnej i w ten sposób ową stratę mu wynagrodzić.

Przez takie to urządzenie szkoda, poniesiona przez jednego, zostaje rozdzielona na całą rzeszę członków, na taką samą stratę narażonych, przyczem żaden z nich przypadającej na niego daniny nie odczuwa. Zaś poszkodowany za doznaną stratę otrzymuje odszkodowanie i przez to mienie jego nie doznaje uszczerbku.

Tych słów kilka wystarczy na dowód, iż ubezpieczenie żywego inwentarza jest dla włościanina najlepszym środkiem do uchronienia się od zubożenia, lub choćby częściowej utraty mienia, a doniosłość tego urządzenia podnosi jeszcze ta okoliczność, iż przypadające odszkodowanie otrzymuje poszkodowany jako należne, a nie jako darowiznę z łaski.

Z dotychczasowego określenia istoty asekuracyi zwierząt mogliśmy dosadnie poznać, że ma ona w pierwszym rzędzie doniosłe zadanie społeczne, chroni bowiem zrzeszonych członków od utraty materyalnej, dozwalając im ze spokojem o całość mienia pracować na swej ziemi.

Istota ubezpieczenia przyczynia się ponadto do tego, iż zbliża członków gminy, lub nawet powiatu do siebie; łączy ich ze sobą dla jednego celu, dla jednej idei i to idei wzniosłej i szlachetnej, bo dla niesienia pomocy materyalnej każdemu z nich, kto przez zrządzenie losu i bez własnego zawinienia utraci zwierzę i tem samem dozna uszczerbku na swem mieniu.

Wynikająca więc z asekuracyi asocyacya czyli zrzeszenie się członków poszczególnych obszarów kraju nie może być objawem obojętnym dla ogółu; asocyacya bowiem wytwarza tężyznę narodu, daje mu moc i siłę tak moralną jak materyalną, a naród, taką siłą złączony, przezwycięża wszelkie zapory.

Nie na tem jednak kończy się doniosłość asekuracyi zwierząt. Kryje ona w sobie dalsze jeszcze, nie mniej ważne zadanie. Oto rolnik, będąc przeświadczony, że przez asekuracyę nie jest narażony na utratę kapitału, w żywym inwentarzu umieszczonego, bo w razie utraty sztuki czy to przez wypadek (udławienie, zła-

manie nogi i t. p.), czy to wskutek choroby (zaraźliwej lub niezaraźliwej, otrzyma za nią odpowiednie do jej wartości odszkodowanie, niewątpliwie starać się będzie utrzymywać bydło, odznaczające się cechami rasowemi, lepszym wyglądem, dobrą mlecznością, a więc wszelkiemi pożądanemi i korzystnemi własnościami, chociażby

Ludzie czy szakale?



„Bądź zdrów!" (Patrz: „Nasze ryciny").

na takie zwierzęta większą musiał wydać kwotę pieniężną.

Z tego znów wynika, że asekuracya zwierząt jest drogą prowadzącą do podniesienia hodowli w kraju. Tylko wtedy bowiem można marzyć o racyonalnej hodowli w kraju, jeżeli utraci racyę dotychczasowa poniekąd słuszna zasada, iż lepiej chować dwie sztuki lichsze a tańsze, aniżeli jedną a dobrą, gdyż utratę jednej z owych dwóch właściciel nie odczuje tak boleśnie jak utratę jednej a drogiej.

Idźmy jeszcze dalej.

Gospodarz wiejski, prowadząc ulepszoną hodowlę bydła, utrzymując więc sztuki, przedstawiające poważną wartość pieniężną i stanowiące główną część jego mienia, będzie niewątpliwie te zwierzęta otaczał staranniejszą opieką: będzie je odpowiednio żywił, należycie czyścił, wystawi stajnię obszerną, jasną i suchą, — co razem wziąwszy w niemałej mierze przyczyni się do podniesienia tak mało u nas znanej hygieny zwierząt, owego najgłówniejszego warunku należytego wychowywania i chowania zwierząt pożytkowych.

Lecz i nie na tem koniec.

Wieśniak, mając bydło o znacznej wartości, a w dodatku ubezpieczone, w razie zachorowania takiej sztuki, czy to z własnego popędu, czy to z mocy obowiązujących go statutów towarzystwa, nie będzie się udawał, o pomoc lekarską do znachorów, lecz do ludzi w swym zawodzie naukowo i praktycznie wykształconych, tj. do lekarzy weterynaryjnych.

Gdy lud nasz wiejski przekona się o korzystnych wynikach zabiegów leczniczych, stosowanych przez lekarzy weterynaryjnych, niewątpliwie nie poruczy więcej swego chorego zwierzęcia partaczowi.

Ustaną tedy owe barbarzyńskie sposoby leczenia zwierząt, stosowane przez partaczy. Przez to zaś nie mała ilość zwierząt zostanie od śmierci uratowana, a tem samem znaczny kapitał pieniężny dla kraju od straty uchroniony. Tu muszę jeszcze dodać, że w asekuracyi samej widzę bardzo ważny moment, ułatwiający leczenie, a raczej wyleczenie chorego zwierzęcia. Statut bowiem każdego towarzystwa dla ubezpieczeń zwierząt, musi zawierać postanowienie, iż warunkiem do otrzymania odszkodowania za padłą wskutek choroby sztukę jest natychmiastowe doniesienie wyznaczonej do tego osobie o zachorowaniu ubezpieczonego zwierzęcia. Lekarz weterynaryjny, przybywający na miejsce wypadku, ma tedy zadanie znacznie ułatwione, bo przyzna przecież każdy, że chorobę usunąć jest o wiele łatwiej w początkowym jej okresie, aniżeli wtedy, gdy ona jest już rozwinięta i gdy organizm zwierzęcy jest przez nią całkowicie lub choćby częściowo zniszczony.

Taki przymus doniesienia wpływa wielce dodatnio i dla właścicieli dotyczących zwierząt, jak nie mniej dla towarzystwa ubezpieczonego.

Z krótkiego tego poglądu na kwestyę asekuracyi zwierząt, wynika zbyt dosadnie, iż gałąź ta ubezpieczona ma niezmiernie wielkie znaczenie dla gospodarstwa rolnego wogóle, a w szczególe dla hodowli bydła, której przyniosłaby nieobliczalne korzyści.

Wobec tego dziwić się chyba należy, ze sprawa asekuracyi zwierząt tak długo u nas czeka na wprowadzenie w życie, a co gorsza, sądząc z obecnego stanu rzeczy, musimy wyznać, ze szczerem ubolewaniem, że jeszcze długo nam czekać wypadnie, zanim kwestya ubezpieczenia zwierząt przybierze u nas podstawy realne.

Szkoda wielka!... a to tem większa, iż sami dajemy dowód obojętności dla sprawy tak aktualnej, jaką jest ubezpieczenie żywego inwentarza.

Bo przy dobrej woli i silnem postanowieniu, a może i małej ofiarności pieniężnej, takie instytucye bez wielkiej trudności mogłyby u nas powstać i nader zbawiennie działać. Wszak i Towarzystwo dla ubezpieczeń zwierząt w Gródku Jagiellońskim powstało li tylko z inicyatywy szczupłej garstki ludzi, a nawet bez poparcia materyalnego z poza powiatu.

Zakład ten istniejący od początku roku 1908, stosunkowo dobrze się przecież rozwija i niejeden już z członków tego Towarzystwa przekonał się o jego dobroczynnej działalności.

Przykłady uczą!... Niechajże i gródecki zakład będzie wzorem dla innych powiatów i niechaj już dłużej nie będzie jedynym w kraju!

O. LILLE. (Przew. kół. rol).

c. k. weterynarz powiatowy i kierownik Towarz. dla ubezp. zwierząt w Gródku Jagiellońskim.

Zdrowaś Maryo!

Wiersz Ojca św. Leona XIII.

(Tłómaczenie z włoskiego).

Maryo Matko! gdy pozdrawiam Ciebie,
To taka słodycz tryska w duszy mojej,
Żem nigdy nie syt, o Matko ma w niebie,
Wciążbym powtarzał „Zdrowaś“ ku czci Twojej.

Kiedy nademną pokusy zawieją,
Gdy się uzbroi przeciw mnie duch złości,
Tyś mą rozkoszą, Tyś moją nadzieją,
Tyś ponad wszystkie jest droższa miłości!

Bo kiedy tylko napadną mnie wrogi,
A Ty mnie Matko, weźmiesz na Swe łono
Wnet zniknąć muszą wszystkie duszy trwogi,
Moja Ty tarczo, pociecho, obrono!

Gdy śmierć się zbliży, Matko! w tej godzinie,
Nie opuszczaj mnie z potężnej opieki,
Gdy Pan mnie wezwie, a to życie minie,
Weź mnie do Siebie do nieba na wieki!

Stopą Swą starlszy duszy mojej wroga,
Wprowadź ją w chwały i szczęścia podwoje,
Oddaj, szczęśliwą w ręce Stwórcy Boga,
Pomnij, ach pomnij, żem ja dziecię Twoje!

KRONIKA.

Nasze ryciny. We Francyi stracono w jednem z miast trzech zbrodniarzy, którzy byli postracnem okolicy i dokonali wielu morderstw. Herszt bandy, David, do samego końca okazywał cyniczne usposobienie, które już podczas rozprawy sądowej wywołało oburzenie publiczności. Ze zgiełku i hałasu zgromadzonych przed więzieniem tłumów, domyślił się David, że wyrok zatwierdzono. Stanął przy oknie i zawołał: „No, czas już w drogę!“ Gdy go oficyalnie zawiadomiono, że prezydent Rzeczypospolitej odrzucił podanie o amnestyę, David nie stracił zimnej krwi. Roześmiał się, a potem zaczął śpiewać. Zażądał następnie papieru listowego, by napisać do żony i domagał się, by go stracono ostatniego.

— Nie chcę, by mi się tamte gałgany przypatrywały — dodał.

Na zapytanie, czy ma jeszcze co do powiedzenia, oświadczył:

— Mógłbym wam jeszcze opowiedzieć o ośmiu pięknych sprawkach, ale nie warto z tego robić historyi.

Gdy go wyprowadzono z więzienia na plac egzekucyi, zapalił papierosa i odezwał się do dozorcy:

— Wilgoć i błoto! Nabawię się jeszcze kataru.

Pociechy duchownej nie chciał przyjąć. Przechodząc obok dziennikarzy zawołał:

— Dzień dobry panom! Przyjemnej zabawy!

Ostatnie słowa Davida, już na gilotynie były:

— Bądź zdrowa ludzkości!

David pozostawił po sobie testament. Brzmi on w głównych ustępach:

„To jest mój testament. Ponieważ pozostawiono mi swobodę rozporządzenia tem, co posiadam, zarządzam: panu Cochery, ministrowi finansów, zapisuję moje koszta procesu, by je dołączył do budżetu marynarki i spodziewam się, że wynajdzie on nowe podatki, by francuskim głowom baranim wyciągnąć pieniądze z kieszeni. Kamizelkę i kurtkę aksamitną zapisuję Feynierowi, dyrektorowi więzienia, jako odszkodowanie za poniesione na mnie wydatki. Wypowiadam nadto ostatnie me życzenie: na drogach publicznych we Francyi powinny być ustawiane miniaturowe gilotyny. Z pewnością zmniejszy się wtedy we Francyi liczba zbrodni. Nie ma się nawet wyobrażenia, jak się zbrodniarze boją gilotyny. Może się wtedy poprawią, czego im życzę. Pisałem w celi mojej przy zupełnej przytomności ciała, a zwłaszcza umysłu“.

Na rogatce.



Szczególne samobójstwo. (Patrz: „Nasze ryciny“).

Podczas tracenia Davida, znajdowała się w tłumie jego kochanka, ubrana już po żałobnemu. Gdy David wchodził na gilotynę, poprosiła jednego z przyjaciół, aby ją podniósł w górę, bo chce dobrze widzieć, jak jej kochankowi będą ucinali głowę. Zbrodniarze są bowiem traceni we Francyi w ten sposób, że specyalna maszyna obcina im głowę. Rycina nasza przedstawia,

jak kochanka Davida powiewa do zbrodniarza chustką, aby dać mu ostatnie pożegnanie. Po egzekucyi poszła do szynku i tańczyła do późna w nocy. Razem z prześladowaniem Kościoła we Francyi i z bluźnierczemi naukami, jakie szerzą prześladowcy, dochodzi też do zdemoralizowania i upadku moralnego, które wydaje zbrodniarzy takich jak David i takie kobiety jak jego kochanka.

W szczególny sposób odebrał sobie życie parobek Józef Vanicek w Trutnowie w Czechach. Oto udał się do miejsca, gdzie przejazd kolejowy jest zamknięty rogatką i poczekał, aż przed nadejściem pociągu rogatka będzie spuszczona. Wtedy położył się na ziemi i włożył sobie na szyję pętlę, której drugi koniec uczepił do rogatki. Gdy pociąg przeszedł i budnik podniósł rogatkę, Vanicek został podniesiony w górę i w ten sposób powiesił się. Budnik zauważył, że rogatka jest niezwykle ciężka i pobiegł na miejsce, ale Vanicek już nie żył.

Wiejski bandyta. Liczący lat 19 wyrobnik Jan Hołota jest postrachem mieszkańców Mogiły; ludzie ustępują mu z drogi, bo nosi rewolwer w kieszeni i grozi nim przy każdej sposobności. Hołota mimo młodego wieku był już dwa razy karany za kradzież. W miesiącu czerwcu b. r. awanturnik dopuścił się większych karygodnych czynów, które ostatecznie zaprowadziły go na ławę oskarżonych przed trybunałem przysięgłych. Rozprawa odbyła się przed paru dniami w Krakowie. Akt oskarżenia zarzucał obwinionemu, że w miesiącu czerwcu b. r. napadł na drodze z Mogiły do Krakowa na dwie kobiety i pod grozą rewolweru usiłował dopuścić się na nich gwałtu; dzięki przechodniom obwiniony nie spełnił zbrodniczego czynu. Dnia 1 czerwca Hołota zastąpił drogę Rozalii Krupkowej i wydobywszy rewolwer, żądał od niej pieniędzy, kobieta oddała mu całą gotówkę 20 halerzy. Niezadowolony tak drobnym łupem Hołota, groził napadniętej zastrzeleniem i wołał o dalsze pieniądze. Spłoszony przez nadjeżdżającą z ludźmi furę bandyta uciekł od swej ofiary. Dnia 7 czerwca b. r. dopuścił się Hołota kradzieży francuskiego budzika wartości 60 kor. na szkodę X. kan. Dra Ślepickiego; wtargnął niepostrzeżenie do sypialni i tam spostrzeżono go na gorącym uczynku kradzieży z budzikiem w ręce. Hołota uciekł z pokoju; schwytano go wszakże i budzik odebrano. Akt oskarżenia zarzuca więc obwinionemu usiłowaną zbrodnię zgwałcenia, zbrodnię rabunku, przekroczenia noszenia broni bez pozwolenia władzy i zbrodnię kradzieży. Obwiniony tłumaczy się, że we wszystkich zarzuconych oskarżeniem czynach działał w stanie opilstwa, czemu świadkowie przeczą.

Przysięgli zatwierdzili przedłożone pytania w kierunku kradzieży i gwałtu, zaprzeczając pytanie co do rabunku. Trybunał wydał wyrok skazujący Hołotę na 1½ roku ciężkiego więzienia.

Ochrona krów przed zapaleniem wymion. Krowy powinny mieć suche legowisko i suchą ściółkę. Jest stwierdzonem, jak mówi *Tygodnik rolniczy*, że w największej liczbie przypadków zapalenia takie powstają tym sposobem, że krowy przez dłuższy czas leżeć muszą na nawozie przesiąkniętym gnojówką. Wobec tego, że skóra na wymieniu jest delikatna, jest już to niebezpiecznem, wymię wogóle jest mokre i potem zostaje narażone na przeciąg, tem gorzej jest jednak, gdy leży ono przez dłuższy czas na przepojonej gnojówką podściółce. Badając sprawę dokładnie, widzi się często, że choroba dotyka najpierw tylne części wymienia, które najwięcej stykają się z gnojówką. Wskutek nieczystego, mokrego legowiska bakterye dostają się do kanałów w sutkach i wywołują zapalenie. Najlepszą zatem ochroną wymienia jest suche legowisko i sucha ściółka.

Otrucie grzybami. Wobec deszczów, jakie nas nawiedzają, podobnie jak w roku zeszłym, zachodzi obawa, że wypadki otrucia grzybami z powodu ich obfitości znowu dotkną sporą liczbę osób, więc ostrożnie z grzybami, zwłaszcza w czasie słotnym, bo wtedy nawet grzyb dobry łatwo staje się trucizną. Pismo lekarzy *Przegląd hygieniczny* takie podaje uwagi o grzybach: 1) Wszelkie grzyby jadalne, użyte w nadmiarze, jako potrawa trudno strawna, wywołać mogą choroby żołądka i jelit. Stanie się zaś to tem łatwiej, gdy grzyby będą niedogotowane. 2) Niebezpieczeństwo zatrucia się grzybami nawet jadalnemi zachodzi wtedy, jeśli się zbiera grzyby robaczywe, stare, rozmokłe, jeśli się trzyma dłuższy czas — wystarczy parę godzin — w stanie surowym, jeżeli się spożywa grzyby odgrzewane lub na zimno. 3) O grzybach zaś jadowitych, czyli mających truciznę w sobie, jak grzyb szatański, muchomor, niektóre gołąbki, pamiętać to, że nawet przez suszenie nie tracą swego jadu.

Z tego zaś takie wypływają wskazówki: nie jeść grzybów w nadmiarze, przyprawiać je zaraz po uzbieraniu, dobrze ugotować czy usmażyć, nie jeść grzybów na zimno, to znaczy nie przechowywać ich n. p. od rana do wieczerzy, lub od wieczerzy do śniadania, nie jeść grzybów odgrzewanych. Przy zbieraniu zaś grzybów być nadzwyczaj ostrożnym, zwłaszcza w porze słotnej, nie spuszczać się na umiejętność dzieci w odróżnianiu grzybów jadalnych od jadowitych.

W razie zatrucia, które objawia się boleściami w brzuchu, wymiotami, biegunką, wielkiem pragnieniem, zapadem gałek ocznych, sinicą, śpiączką i drgawkami tak należy postąpić: podtrzymywać ciągle wymioty, łechtając gardło piórkiem lub palcem, dać na przeczyszczenie jedną do dwóch łyżek olejku rycynowego. Obok tego pić czarną kawę z rumem, wreszcie co prędzej przywołać lekarza.

Zabójstwo. We wsi Zalas w powiecie krakowskim 23 letni wyrobnik Piotr Knapik żywił nienawiść do rolnika Jana Łapcika; dn. 30 maja br. spotkali się w karczmie tamtejszej i starli ze sobą. Knapik napadł na Łapcika i znieważył go czynnie. Łapcik oddał pięknem za nadobne i wyszedł z karczmy. Wybiegł za nim Knapik ze słowami: „dzisiaj musi coś być" i podjudzony przez 17-letniego przyjaciela Józefa Sobulę rzucił się na Łapcika z nożem i zadał mu kilka ciosów w głowę, przewrócił na ziemię i przydeptał nogą piersi, wołając: „teraz będziesz ryczał, boś w karczmie ryczał". Nie poprzestając na pokaleczeniu Łapcika nożem, Knapik chwycił kamień i uderzył kilka razy w głowę skrwawionego już człowieka. Nad konającym Łapcikiem znęcał się jeszcze mówiąc: „Widzisz tyś był morus, ale ja większy morus, bom cię potrafił zabić; jestem wojskowy, to mi wolno ryzykować i już się zemściłem." Pobity Łapcik zakończył życie na miejscu wskutek strasznego rozbicia czaszki.

Rozprawie która odbyła się w Krakowie przewodniczył p. radca Pelz; na ławie oskarżonych zasiadł Piotr Knapik, obwiniony o zbrodnię zabójstwa oraz Józef Sobula, obwiniony o współwinę w tej zbrodni. Obwinieni tłumaczyli się pijaństwem; świadkowie wszakże zeznali, że byli tylko podchmieleni. Po rozprawie, trybunał wydał wyrok uwalniający Józefa Sobulę od winy i kary, skazujący zaś Knapika na 2 lata ciężkiego więzienia.

Polacy w Westfalii, skutkiem paragrafu językowego skazani na „niemotę“ polityczną, nietylko odbywają nadal „nieme wiece“ i przyjmują na nich rezolucye, wypisywane na tablicy, ale coraz więcej czytują gazet. Chociaż rozchodzi się tam wiele pism poznańskich i zachodnio-pruskich, a *Wiarus*, wychodzący w Bochum, liczy tysiące abonentów; powstał teraz w Hernie nowy dziennik p. t. *Narodowiec*. Obok dwóch tych wymienionych gazet, istnieją w Westfalii jeszcza dwa inne dzienniki polskie: *Dziennik Dortmundzki* i *Zgoda* w Horsthausen.

Maść na odleżenie się w chorobie. Kiedy sobie ktoś w chorobie ciało odleży, poratuj go taką maścią: Weź dwie albo trzy rzepy, obierz z łupiny i drobniutko je posiekaj. Potem weź kawałek płótna czystego, wsyp na nie ową siekankę z rzepy, zawiąż i wyciśnij sok przez płótno do jakiej czystej ryneczki albo garnuszka. W innej zaś ryneczce rozpuść trochę masła na wolnym ogniu. Masła tego ma być nie wielka łyżka i musi być świeże, nic a nic nie solone. Skoro się masło w ryneczce roztopi, wtedy wlej do niego sok z rzepy i mieszaj tak długo, aż się zrobi maść łatwa do smarowania. Posmaruj ją wtedy na czyste płótno i przykładaj na ranę, pochodzącą z odleżenia, a ta się wnet zagoi.

Pielgrzymka polska do Ziemi świętej.

Grób św. w Jerozolimie.

Jerozolima zostaje pod opieką władz tureckich, które tutaj mają swoją załogę wojskową, na czele specyalnego gubernatora, zwanego eszszerifem. Długi czas toczyły się spory, gdzie właściwie jest miejsce Grobu świętego: po wielu jednak latach żmudnej pracy i poszukiwań radcy budownictwa prof. S c h i c k a, jednego ze znanych uczonych, udało się wreszcie z całą pewnością wykazać, że Grób święty jest na swem dawnem miejscu i po za murami dawnymi miasta Jerozolimy, a te li tylko w czasie wojen i najazdów albo zburzone lub zasypane całkowicie zostały.

Miejsce, gdzie był Chrystus ukrzyżowany, nazywało się miejscem „trupiej głowy“, Kalwaryą albo Golgotą, obok której znajdowała się cysterna (studnia wykuta w skale, w której zbiera się woda deszczowa), a poniżej o jakie 60 kroków znajdował się ogród Józefa z Arymatei, w którym był grób rodzinny, należący do tegoż Józefa, a potem ofiarowany na złożenie Ciała Zbawiciela. Poganie chcąc zatrzeć ślady Grobu świętego, wystawili na tem miejscu świątynię, poświęconą bogini Venus, a dopiero św. Helena cudem odnalazła krzyż Zbawiciela, który był wrzucony wraz z dwoma krzyżami łotrów obok miejsca ukrzyżowania do wspomnianej wyżej cysterny.

Św. Helena zbudowała kaplicę ponad Grobem świętym w kształcie rotundy i zamknęła ją wielką bazyliką.

Po wielu burzeniach i odnawianiach, przeszła z początkiem XII. wieku za czasów wypraw krzyżowych w ręce królów chrześciańskich, a ci na miejscu dawnej bazyliki wystawili obszerny kościół, którego fundamenta do dziś dnia przetrwały.

Dzisiejszy kształt budowy powstał po pożarze roku 1808, który zniszczył kopułę rotundy, a w roku 1810 odbudowali ją i odnowili Grecy.

Kościół Grobu świętego.

Sam kościół Grobu świętego obejmuje w sobie trzy najstarsze kościoły chrześciańskie, t. j. kaplicę Grobu, kaplicę ukrzyżowania i znalezienia krzyża świętego.

Idąc z dziedzińca kwadratowego, na którym sprzedają różne pamiątki, do wnętrza obok drzwi zamurowanych, po prawej ręce, mamy schody marmurowe do kaplic na Golgocie. Tu widzimy miejsce, gdzie Chrystusa Pana rozbierano, dalej ołtarz, gdzie Go do krzyża przybijano, następnie ołtarz Matki Boskiej Bolesnej w miejscu, gdzie Najśw. Panna podczas męki Syna Swego stała, — dalej szczelinę głęboką w skale, która pękła na poprzek, a w końcu ołtarz w miejscu, gdzie Chrystus Pan zawisł na krzyżu. Naprzeciw drzwi wchodowych mamy miejsce, gdzie ciało Pana Jezusa namaszczali Nikodem z Józefem z Arymatei, przykryte marmurową różową płytą, nad którą pali się bezustannie 8 lamp. Po lewej stronie od drzwi głównych jest wzniesienie, pokryte dywanem, na którym siedzi w ciągu dnia straż turecka, paląc fajki lub popijając czarną kawę, nie zważając zupełnie, że to dla nas najświętsze miejsca. Straż ta czuwa również i nad tem, by porządku nie zakłócano, gdyż często przychodzi tu do sprzeczek bardzo gorących, zwłaszcza pomiędzy Armeńczykami i Grekami. Klucze od świątyni Grobu Chrystusa ma turecka rodzina, która z tego czerpie doskonałe dochody.(!) Ciemnym korytarzem na lewo od drzwi wchodowych, wchodzimy do rotundy, spoczywającej na 18 słupach, w środku której w stylu barokowym znajduje się marmurowa kaplica i w niej to mieści się Grób Chrystusa.

Kaplica ta ma 8·25 metrów długości, 5·55 metrów szerokości, oraz 5·50 metrów wysokości. U wejścia stoi wiele wspaniałych kandelabrów i wiszą kosztowne lampy ze złota i srebra.

Kaplica Grobu świętego składa się z dwóch części. Najpierw wchodzimy do kaplicy Anioła, w której na samym środku w marmurowem obramowaniu jest część kamienia, na którym miał siedzieć Anioł, kiedy przyszły niewiasty oglądać Grób św.

W kaplicy tej pali się 15 lamp, należących do różnych wyznań. Z kaplicy Anioła wchodzi się na kolanach lub na pół schylony do właściwej kaplicy całej marmurowej, Grobu św., wejściem bardzo niskiem i tu widzimy grób Chrystusa Pana, marmurową różową płytą przykryty, oraz ołtarz mały, przy którym Msze święte się odprawiają. Przestrzeń jest tak mała, że zaledwie troje ludzi pomieścić się może. W kościele Grobu św. odprawiają nabożeństwa różne wyznania prawie równocześnie, a więc: Armeńczycy, Grecy, Ormianie, Kopci, Syryjczycy, katolicy, co sprawia ogromne zamieszanie i hałas. Każde z wyznań rości sobie prawo do Grobu św., ztąd częste niesnaski. Na mocy dekretu wydanego w roku 1907 przez władze tureckie, głównymi opiekunami i stróżami tego miejsca świętego pozostali OO. Franciszkanie. W kościele Grobu świętego jest wiele kaplic, gdzie chwile Męki Chrystusa są rozpamiętywane. Jest kaplica, gdzie śmiertelnie chora, przy dotknięciu krzyżów trzech, jakie swego czasu w cysternie znaleziono, po dotknięciu Krzyża św. wyzdrowiała. W kaplicy tej znajduje się również odłam słupa kamiennego, do którego Chrystus Pan był przywiązany i biczowany — dalej miejsce, gdzie

Chrystus Pan po śmierci ukazał się św. Magdalenie i Matce Boskiej.

Idąc dalej, oglądamy pamiątki i relikwie z wojen krzyżowych. Następnie mamy kaplicę św. Longina, potem kaplicę gdzie rozdzielano szaty Chrystusa, gdzie Go posadzono na kolumnie, ubrano w czerwony płaszcz, włożono cierniową koronę i naigrawano. Ztąd idziemy do miejsca, gdzie Pana Jezusa więziono, zanim narzędzi do męki Jego nie przygotowano.

Teraz powoli schodzimy po schodach do kaplicy św. Heleny, która to kaplica dawniej należała do Abisyńczyków, obecnie należy do Ormian. W kaplicy tej są dwa ołtarze, a w środku na czterech kolumnach z kapitelami, spoczywa kopuła. Z kaplicy tej schodzimy po schodach jeszcze niżej do kaplicy znalezienia św. Krzyża. Tu mamy ołtarz, w którym stoi posąg z bronzu św. Heleny z krzyżem w ręku. Miejsce, gdzie Krzyż św. znaleziono, oznaczone jest na posadzce. Ściany tej kaplicy są ze skały i cała przedstawia się w kształcie groty, wykutej w skale.

Pod Golgotą, tuż obok miejsca Namaszczenia Ciała P. Jezusa, mamy kaplicę, gdzie według dawnej tradycyi miał być pochowany nasz praojciec Adam i w czasie męki Chrystusa Pana krew spływająca spadła na czaszkę Adama i miała go na krótko wskrzesić. Jest to prawdopodobnie tylko symbol, że Męką i Krwią Najświętszą Zbawiciela cały ród ludzki odkupiony został. Widzimy w kaplicy wyraźne pęknięcie skały w czasie męki Chrystusa Pana, jako dalszy ciąg pęknięcia skały, jaki już obok miejsca ukrzyżowania widzieliśmy.

W ręku katolików jest po dziś dzień: Grób święty, kościół Zjawienia, słup Biczowania, ołtarz Maryi Magdaleny, pieczara odnalezienia Krzyża św., ołtarz przybicia do krzyża i kaplica Matki Boskiej Bolesnej; kamień pomazania ustąpić musieli Grekom. Inne święte miejsca w kościele Grobu Pańskiego są własnością chrześcian innych wyznań.

M. KASSNER.

Pieszo przez Afrykę.

Czytając te słów kilka, dowie się czytelnik, jakie przeszkody musieliśmy zwalczać podczas naszej długiej i niebezpiecznej wyprawy.

Wyliczę je zaraz, aby uświadomić tych wszystkich, którzyby chcieli iść za naszym przykładem. Tak więc: transport żywności, który musieliśmy powierzyć krajowcom, dokonywane zakupna u rozmaitych szczepów, które nam były mniej lub więcej przychylne, długie, uciążliwe marsze przez nieprzebyte lasy, trzęsawiska i trawy wysokie, z których z trudem nogi wydobywaliśmy; następnie lwy i lamparty, trudność znalezienia żywności, upał nieznośny, febry, nieprzyjazne usposobienie krajowców, ludożercy, okrutna mucha Tse-tse, której ukąszenie powoduje sen... i tyle, tyle innych!

Największą część mojej podróży przebyłem w Kongo. Do Kapstadtu przybyłem w sierpniu roku 1907. Udałem się zaraz do Transvalu, a stamtąd do Broken-Hill, gdzie z wielkiemi trudnościami zdołałem zorganizować wyprawę, pod nadzorem szefa (Kapito). Pierwszego stycznia dotarłem do kopalni miedzi w Bivana na granicy Kongo. W kopalni tej znalazłem szyb 90 stóp głęboki, który świadczy, że nieznany i stary szczep musiał już tam pracować.

Jakie 24 mile na północ doszedłem do rzek Kongo i Zambesi, które tworzą granicę między państwem Kongo a Rhodezją. Namioty rozbiłem w Kongo nad rzeką Lusungabwa, moich starych tragarzy musiałem odesłać do Rhodezyi z powodu choroby snu, tej strasznej plagi, o której, niestety! jeszcze nieraz będę zmuszony wspomnieć.

Otóż pierwsza przeszkoda: krajowcy poznawszy moje położenie nie chcieli nosić bagaży. Musiałem udać się do pewnego urzędnika w Kongo, który pospieszył mi z pomocą. Lecz gdy odszedłem, podziękowawszy mu za oddaną przysługę — namówił bowiem krajowców, aby mi pomogli — już ich nie było!

Idąc dalej na północ, szliśmy z biegiem rzeki Lucamb aż do Luapula, następnie zboczyliśmy na wschód przez góry Kundelungu do wielkiej doliny Kafila. Tam to po raz pierwszy napotkaliśmy muchę Tse-tse, a nawet kilku z nas zapadło w chorobę snu z powodu jej ukąszenia.

Na najwyższych szczytach gór Kundelungu widzimy podobną roślinność jak w Transvalu; dziwna zaiste rzecz, okolica ta nie jest zamieszkała, chociaż ziemia mogłaby być uprawianą.

W pobliżu jeziora Moero, natrafiłem na kraj pagórkowaty, bez ścieżek i głębokie bagna. Dziesiątego kwietnia doszedłem do stacyi Lukonzowlva nad temże jeziorem. Zanim dotarłem do jeziora Tanganika, przechodziłem przez kraj zaludniony szczepem pracowitym i przyjacielskim. Przechodząc jeszcze rozmaite państewka, doszedłem do góry Mugilia. Wątpię, czyby się znalazło wielu Europejczyków, którzyby posiadali tę wytrwałość, aby dotrzeć tam dotąd. W trzy tygodnie później, zdecydowawszy się iść nad jezioro Tanganika, byłem świadkiem tragicznego zajścia, które nie prędko wyjdzie mi z pamięci.

Doszliśmy do małego wzgórza. Nasi tragarze zatrzymali się.

— Cóż się stało? — zapytałem.

Byli za bardzo wzruszeni, aby wyrzec słowo, wskazali mi więc palcem płaszczyznę, ogrodzoną gęstemi krzewami. Zobaczyłem jakieś poruszające się postacie, dolina roiła się od walczących. Byłem więc świadkiem bitwy.

— Niebezpiecznie jest zostać tutaj — rzekł jeden z moich ludzi, cofnijmy się ku górze Mugillii.

Idąc krętą ścieżką mogliśmy widzieć walczących i śledzić ich poruszenia. W tejże chwili przechodziło stu Balubałów — jeden z bijących się szczepów — udając się na pole bitwy. Radzili nam przejść na następne wzgórze, gdyż wkrótce nieprzyjaciel zajmie nasze miejsce.

Przez godzinę obserwowałem zaciętą i krwawą walkę. Nie mogłem rozróżnić jednej partyi od drugiej. Był to widok groźny i zarazem wielki. Walka zakończyła się zwycięztwem Balubałów. Wszyscy przeciwnicy, którzy nie uciekli — a mała tylko ilość uciec mogła — polegli.

Radość zwycięzców graniczyła z obłędem. Jedni tańczyli, wykrzykując przeraźliwie, inni przenosili ciała poległych w cień wielkiego drzewa.

Pytałem się siebie, jaki cel tego przenoszenia, czy było to pobożne uczucie, aby tych biedaków pochować?

Nie długo czekałem na rozwiązanie. Wszyscy bojownicy przybiegli, rzucili się, jak szakale na trupy, a dzieląc je na części, roznieciwszy ogień, upiekli i... jedli!

Wszystko to działo się z nadzwyczajną szybkością.

W teraźniejszej epoce nie często się zdarza napotkać ludożerców, nawet w najzapadlejszych okolicach, odciętych od świata cywilizowanego. Widok ludzi pożerających ciała poległych z takim apetytem, ten nogę, ów rękę, przepełnił mnie obrzydzeniem i oburzeniem.

— Przecież oni zjadają tylko swoich nieprzyjaciół — usprawiedliwiał jeden z moich tragarzy.

Tego dnia nocowaliśmy na wierzchołku góry Mugilia. Na zachód rozpoznawaliśmy dużo wierzchołków w wysokości mniej więcej 4.000 stóp, których spadziste zręby schodziły do brzegów jeziora Tanganika. Okolica ta jest więcej zamieszkana i więcej uprawiana. Tam miałem sposobność spostrzedz, jakie spustoszenia robi choroba snu.

Aby się jako tako zabezpieczyć przeciw ukąszeniom muchy Tse-tse, kazałem z końmi jechać naprzód, gdyż najchętniej siadają na karki i z taką szybkością kąsają, że nie ma czasu ich spędzić. Najwięcej murzyni padają ofiarą tych złowrogich owadów, dlatego, że są niedostatecznie odziani. Nająłem czółno, aby zwiedzić kilku wysepek nawiedzionych przez muchę, roznosicielkę śmierci.

Wieczorem wylądowałem na wschodnim brzegu, w osłonionej cieśninie. Kazałem rozbić namiot, aby trochę wypocząć. Gdy usiedliśmy w koło rozniecconego ogniska, w tejże chwili jakiś złowieszczy ryk wyrwał nas z odrętwienia.

— Lwy, szepnęli moi towarzysze, z nieopisaną trwogą.

Jeden z nich krzyknął:

— Idą na nas! Widzę, jak biegną w naszą stronę!

Rzekłszy to, dopadli łodzi i odbili od brzegu, zostawiając mnie na łasce Opatrzności.

W tejże chwili usłyszałem ciężkie stąpanie w około siebie: byłem otoczony lwami, sam, nie zdolny do obrony. Wkrótce nieprzyjaciel pokazał się: ujrzałem dwa lwy kolosalnych rozmiarów, które odważniejsze od reszty chciały się rzucić na zdobycz.

Miałem na tyle przytomności umysłu, że zapaliłem pochodnię, a trzymając ją przed sobą, strzeliłem z rewolweru do lwów. Nie raniłem żadnego, a lwy ujrzawszy ogień, zawahały się. Ta niepewność z ich strony ocaliła mnie, mogłem uciec...

Lecz nie była to obiecująca perspektywa, uciec z pod pazurów lwa, a dostać się pod zdradzieckie ukąszenie muchy Tse-tse. We wszystkich wsiach, które przechodziłem, straszna ta choroba pozostawiała ślady. W niektórych wsiach wszyscy mieszkańcy wymarli, a smutny widok przedstawiały opuszczone pola. W pobliżu Kabindy niezliczona ilość szkieletów leżała na piasku. Murzyni bowiem topią trupy, które przypływ wyrzuca na ląd.

(Dokończenie nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 28 września (wtorek) 1909).

Na targu dzisiejszym wobec małego dowozu towarów a silnej tendencyi giełdy peszteńskiej ceny uległy nieznacznej zwyżce, przy bardzo małych obrotach. — Pszenica czerwona galicyjska jest silnie poszukiwana, skutkiem czego też cena tejże poszła w górę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·30—13·70 kor., pszenicę rosyjską od 13·10—13·50 kor., żyto dw. 10·20—10·60 kor., żyto targowe od 9·60—9·80 koron, jęczmień 8·00 do 8·30, owies na paszę 8·10 do 8·40 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·20 do 9·30 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·50—11·00 kor., groch zwyczajny 00·00 do 00·00 kor., groch Victoria 00·00—00·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·00—14·50 kor., otręby pszenne 5·90—6·00, otręby żytnie 6·10—6·20, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 28 września br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 387, cieląt 235, owiec i kóz 29, nierogacizny 293. Razem 944 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 53·00 — 70·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 150·00—168·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 180·00—250·00 k., krowy 65·00—270·00 kor., buhajki i jałówki 40·00—150·00 kor., cielęta 20·00 — 60·00 kor., owce i kozy 15·00—18·00 kor., buhaje 50·00—250·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 723, na konsumcyę innych gmin kraju 193, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 28·—, na eksport za granicę kraju nierogacizny 111. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.
dla eksportu bydła
c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 27 września 1909 targ na bydło; 28 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3245	84—88	74—80	50—60
Buhaje	965	74—80	60—72	—
Krowy	883	72—80	54—70	—
Bydło z paszy .	626	42—76	—	—
Bydło ost. sorty	1838	28—50	—	—
Jałownik.....	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	2496	128—156	106—126	—
Świnie węgier. .	18232	128—130	106—124	102—116
„ **galic. I.** .		120—128	—	—
„ **galic. II.**		—	90—116	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	90—110

Uwagi: Ogólny spęd bydła o 806 sztuk większy — jednakowoż ceny, zwłaszcza przy lepszych sortach, utrzymały się zeszłotygodniowe, jedynie gorsze buhaje i bydło z paszy straciły w cenie od 2—4 kor. Ceny cieląt podniosły się. — Świń młodych o 500 szt. więcej — tłustych o 50 mniej. Ceny jednych i drugich od 4—5 kor. niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 24 września 1909 targ duży; 28 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	24/9	197	50—72	50—72	—
	28/9	218	53—70	53—70	—
Buhaje	24/9	104	60—68	60—68	—
	28/9	46	50—250	50—250	za sztukę
Krowy	24/9	128	80—200	80—200	za sztukę
	28/9	53	65—270	65—270	za sztukę
Jałownik	24/9	135	43—54	43—54	za sztukę
	28/9	70	50—150	50—150	„
Cielęta	24/9	202	20—66	20—66	za sztukę
	28/9	235	20—60	20—60	za sztukę
Owce	24/9	55	13—20	13—20	„
	28/9	29	15—18	15—18	„
Świnie żywe. . .	24/9	295	—	—	—
	28/9	293	—	—	—
„ bite	24/9	—	150—170	150—170	—
	28/9	—	150—168	150—168	—

Uwagi do targu z dnia 24-go września 1909 r.: Spęd bydła znacznie większy niż w poprzednim tygodniu, za woły płacono o około 10 kor. drożej — również podniosły się ceny buhai i krów. Ceny świń na bitą wagę zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z dnia 28-go września 1909 r.: Spęd jak zwykle liczniejszy — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny świń o 4 kor. niższe.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.